

MŁODY GRYP



W.F.

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 8 kwietnia 1934.

Nr. 14. (158)

LEON PRUSZCZEWSKI

Na gdańskiej placówce

Od chwili, gdy nad gmachem gdańskiego Senatu załopotala hitlerowska swastyka — coś się zmieniło w Wolnym Mieście. Jakiś inny wiatr powiał od Zatok Gdańskiej. Wiatr spokojniejszy, zrównoważony, bez huraganowych podmuchów szowinizmu, bez ponurych poświstów, od których puchły stroskane uszy Ligi Narodów i jej wysokiego reprezentanta nad Bałtykiem.

Coś się w atmosferze Wolnego Miasta uspokoiło, ustabilizowało, ułożyło. Po „przyjaznych” wynurzeniach Rauschninga w Warszawie, po oficjalnych wizytach i rewizytach — ucichł wiecznie kipiący „garnek gdański”.

Spokój to zewnętrzny — zawieszenie broni celem przygotowania nowej linii frontu.

Kto zna nastroje i ustosunkowanie się narodowych socjalistów do sprawy gdańskiej — nie uwierzy ani na chwilę w pogodzenie się Niemców z istniejącym stanem rzeczy — rezygnacją z „podboju” Wolnego Miasta. Cel nie uległ zmianie — wątpić w to nie można. Zmieniły się środki walki. W miejsce ordynarynych wybryków przeciwko Polakom gdańskim, niewybrednych szykan i obliczonych na chwilowy efekt sztychów — wstąpiła celowa, rozumna, programo-

wa, na dłuższy okres czasu zakrojona walka z polsnością Wolnego Miasta. Walka — której kres tkwi w wykorzenieniu ostatniego imienia polskiego, w zatarciu ostatniego znamienia polskości z prastarych murów królewskiego miasta polskiego.

Jakimi drogami walka ta się potoczy — nie będziemy się rozwodzili. Stare to, wypróbowane od wieków metody pruskiej polityki „ausrotten”. Znają je dobrze mieszkańcy Pomorza i Poznania. Znają jeszcze lepiej Polacy gdańscy, którzy przez szereg stuleci stawili zwycięsko czoło zalewowi krzyżackiej szarańczy.

Toteż środków obrony szukać daleko nie trzeba — leżą one w lamusie doświadczeń dziejowych. Środkiem tym — niezawodnym i nieomylnym — są silne organizacje polskie, konsolidacja wszystkich wysiłków i najściślejsze zjednoczenie się polskiego żywiołu na zagrożonej placówce. Tylko wspólny, jednolity front pierśi polskich wnieść zdoła w Wolnym Mieście mur, o który rozbijają się chytne plany hitlerowskiej hakaty.

Przypatrzmy się cegielkom, z których mur ten buduje się.

Słyszeliśmy już niejednokrot-

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Dział ogólny: Niezatarłe wspomnienie. Jeden dzień w wojsku.

Sprawy morskie: Gdynia — Lizbona.

Wychow. obywatelskie: Na gdańskiej placówce.

Dział P. W. i W. F.: Program pracy na okres wiosenny. Roczny dorobek szybowników toruńskich.

Wiadomości historyczne: Siostry Benedyktynki z Torunia.

Działy stałe: U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P.W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radio w izbie — świat na przyzbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

nie o licznych polskich związkach sportowych, ześrodkowanych w klubie „Gedania”. Klub ten ogniskuje wszystkie dziedziny sportu, grupując całą omal młodzież polską z terenu Wolnego Miasta. O poziomie pracy sportowej świadczą najlepiej systematyczne „ciągi”, jakie sportowcy polscy sprawiają różnym klubom niemieckim, forsując się od paru lat na pierwsze miejsce w tabeli lokalnej.

Jest to jeden zaledwie z przejawów tendencji do silnego zorganizowania się Polaków na terenie Gdańska. Podobne przejawy uwypuklają się ostatnio — wraz ze wzrostem ruchu hitlerowskiego — w dziedzinie organizacyjno-społecznej, kulturalnej i oświatowej.

Doniedawna jeszcze na terenie Gdańska istniały dwie zasadnicze organizacje polskie: Gmina Polska — skupiająca elementy mieszczańskie i inteligencję, oraz Zjednoczenie Zawodowe Polskie, grupujące rzemieślników i robotników. Formy obu tych organizacji były przestarzałe; mobilizowały one swoich zwolenników w okresie wyborów, poczem zapadały w głęboki sen. Nie było w nich rozmachu. Od dwóch lat powstał Związek Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku. Należą do niego polscy obywatele i Polacy gdańscy. Skromna początkowo organizacja rozrasta się szybko. Dziś skupia około 6.000 członków, Ma do spełnienia nader ważną rolę. Przeciwstawić się musi zachłannemu dążeniu hitleryzmu do wtłoczenia w ciasne ramy partyjne całokształtu życia gospodarczego i społecznego.

Strzeżenie praw Polaków na terytorjum Wolnego miasta, wynikających z obowiązujących konwencji i umów, jest zadaniem Generalnego Komisarjatu Rzplitej. Związek Polaków spełnia inne zadanie — strzeże interesów Polaków gdańskich i obywateli polskich w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Do Związku napływają masowe zgłoszenia; nikt dziś już nie chce chodzić luzem w Gdańsku — każdy Polak chce należeć do własnej silnej organizacji, czując się w pojedynkę zbyt słaby, by oprzeć się potężnemu prądowi wrogiej propagandy. W dziedzinie kulturalnej, społecznej, oświatowej i sportowej życie Polonji gdańskiej staje się coraz bardziej intensywne, coraz bardziej zwarte.

Żywo i radośnie biją polskie serca na widok wzorowo urządzonych ochronek, gdzie małe polskie dzieci o płowych główkach mają opiekę i otrzymują pożywienie.

Dumą błyszczą oczy na widok pięknej świetlicy w stylu kaszubskim i drugiej we Wrzeszczu, w stylu zakopiańskim. Są to ogniska polskiego życia kulturalno-towarzyskiego.

Na placówce oświatowej czuwa niestrudzenie weteranka w bojach o dusze polskich dzieci i polskiej młodzieży: Polska Macierz Szkolna. Sojusznikiem i pomocnikiem jej wiernym jest spora grupa polskiej młodzieży akademickiej, studująca na Politechnice Gdańskiej. Młodzież

ta kroczy w pierwszych szeregach bojowników o wolność Gdańska.

Krzepnie w siłach placówka gdańska — mocniej staje stopa polska z dnia na dzień w królestwie polskim. I wciąż mocniejszymi węzły kojarzą się serca Polaków gdańskich, bijąc zgodnie z tętnem życia Niepodległej Macierzy.

24% polskich obywateli Wolnego Miasta podpisało Pożyczkę Narodową na sumę dwu milionów złotych.

Ten fakt ma swoją wymowę. Świadczy on, że po roku rządów hitlerowskich w Gdańsku placówka polska umocniła swe szanse i wyprzeć się z nich mu na krok nie pozwoli.

STANISŁAW MOLISIEWICZ

Program pracy na okres wiosenny

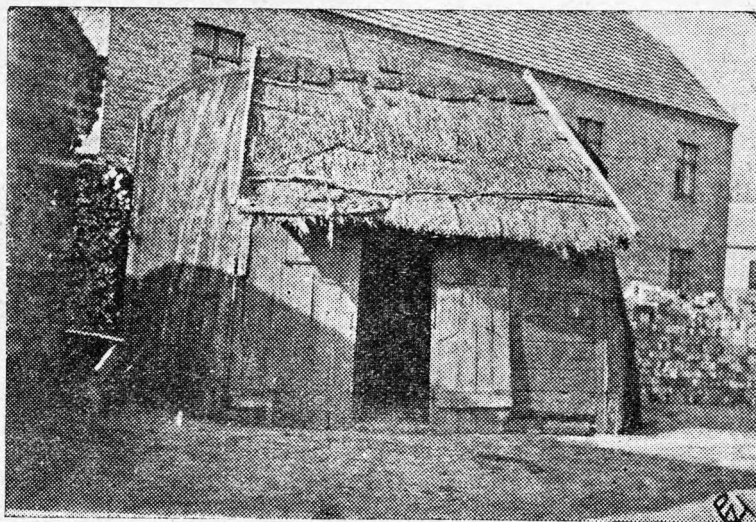
II. Przystosowanie wojskowe

W artykule poprzednim pisaaliśmy o pracy, jaka czeka nas w okresie wiosennym z dziedziny wychowania fizycznego. Wykazaliśmy, że zakres tej pracy jest bardzo obszerny i że natychmiast musimy wziąć się do rzetelnej roboty.

Niemniejsze zaległości do odrobienia będziemy mieli i w drugiej nadzwyczaj ważnej dziedzinie naszego programu — w wyszkoleniu wojskowym.

praca ubiegłego roku mogłaby pójść na marne.

Zwrócić musimy przedewszystkiem uwagę na szkołę walki. W ciągu zimy spowodu braku odpowiednich warunków nie prawie, a w najlepszym wypadku bardzo niewiele w dziedzinie tej zrobiliśmy. Pozostaje więc do przećwiczenia, a przynajmniej do powtórzenia i czujka, i szperacz, i goniec bojowy, i strzelec w natarciu lub w obronie, i wykorzystanie terenu — i wiele innych



Budownictwo na Helu

Czeka nas tu duża praca. Musimy się przecież dokładnie przygotować do chlubnego zakończenia roku szkolnego — do egzaminu na zakończenie szkoły młodszych (I stopień), a jeszcze solidniej i staranniej przystosować się do zakończenia szkoły starszych (II stopień), tj. przygotować się należy do obozów letnich lub do kursów; w przeciwnym bowiem razie cała nasza

drobniejszych, a niemniej ważnych rzeczy z tego działu. Jednym słowem pozostał nam do przerobienia względnie powtórzenia prawie cały program roczny z tego najważniejszego działu naszej pracy.

A ponieważ dział ten, jak już niejednokrotnie zaznaczyliśmy, jest najistotniejszą częścią naszego przygotowania wojskowego i do tego dość trudną do o-

panowania — niemało jeszcze będziemy musieli nabiegać i naczołgać się po polach, łąkach i lasach naszej przepięknej ziemi pomorskiej, zanim zostaniemy choćby tylko „czeladnikami“ w szkole walki.

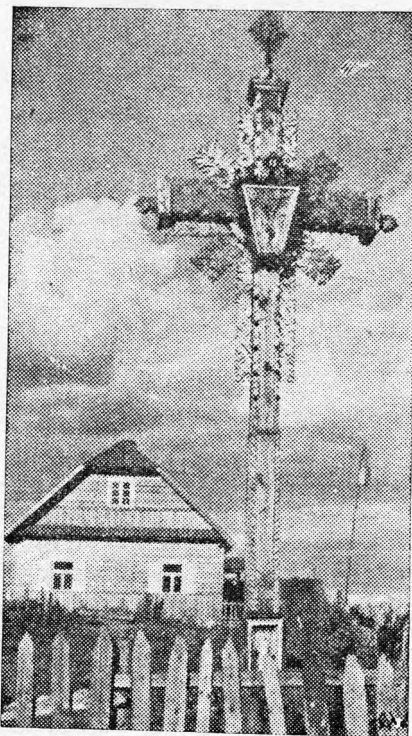
Bardzo poważne zaległości okazują się również i w strzelectwie, pomimo że dział ten nie jest tak dalece zaniedbany, jak poprzedni. Aczkolwiek i w ciągu zimy przerabiane były ćwiczenia strzeleckie, a nawet odbywały się strzelania zarówno z wiatrówek jak i z karabinów sportowych, to jednak praca ta odbywała się przeważnie w warunkach nieodpowiednich, w ciasnych i ciemnych salach lub korytarzach — wyniki więc nie mogą być zbyt dobre.

Przeważnie jednak w okresie zimowym zajmowaliśmy się nauką o broni, teorią strzału, ćwiczeniami przygotowawczymi i t. p. pracą istotną w tym dziale odkładając do wiosny.

Całą więc „zimową teorię“ przerobić musimy obecnie praktycznie w dogodnych warunkach wiosennych. Do przerobienia mamy zatem strzelania zarówno z wiatrówek i broni sportowej, jak i z broni wojskowej oraz przygotowanie się do zawodów strzeleckich na dzień święta powiatowego wf. i pw. tak, by w uroczystym tym dniu zdobyć — jeżeli już nie palmę pierwszeństwa, to przynajmniej odznakę — tę niezbędną legitymację każdego porządnego junaka.

Następnie musimy się mocno podciągnąć także i w mustrze formalnej. W okresie zimowym dział ten przerabialiśmy wprawdzie dość często, jednak robiliśmy to w warunkach mało dogodnych — ciasnych izbach, lub na korytarzach, rzadko kiedy na świeżym powietrzu. „Tłukliśmy“ w ten sposób chwyt bronią, zwroty i t. p., lecz co nam dały takie ćwiczenia — wiemy sami aż nadto dobrze. A tu za pasem święto 3 maja, a co najważniej-

sze — powiatowe święto wf. i p. w. Po tylu latach istnienia przysposobienia wojskowego, po tylu doświadczeniach i po tak dużym nakładzie pracy musimy już przecież wyglądać po żołniersku, mieć dobrą postawę, maszerować dziarsko i równym krokiem, karabiny trzymać jak świece, sprawnie i „bez temp“



Piękny krzyż przy drodze
w okolicy Dukszt

wykonywać chwyt bronią, głośno i „bez zacięć“ odpowiadać na powitanie przełożonych, dziarsko i ładnie przedefilować przed przedstawicielami władz i społeczeństwem.

Musimy wziąć pod uwagę, że publiczność, która coraz żywiej interesuje się naszą pracą i coraz tłumniej bierze udział w na-

szych imprezach, jest już dziś znacznie więcej oswojona z naszą pracą, niż to było jeszcze przed paru laty; potrafi ona już bez trudu odróżnić, co jest dobre, a co złe, a tem samem jest bardziej wymagająca i nie da się „złapać na plewy“. Każdy nasz błąd lub fuszerkę zauważy, skrytykuje, a nawet wyśmieje. Ostatniej tej przyjemności nie odmówi sobie zwłaszcza ta część naszego społeczeństwa, która do naszej pracy usposobiona jest nieprzychylnie. Toteż dolożyć musimy wszelkich starań, aby tym „dobrym Polakom“ przyjemności tej nie dostarczyć.

Pozatem wykonać będziemy musieli kilka dłuższych marszów, częściowo w maskach przeciwgazowych, przerabiając przytem ćwiczenia w biernej i czynnej obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Będziemy musieli zaprawiać się w walce bagnetem, w rzutach granatem, powtórzyć służbę wartowniczą oraz ważniejsze działy z nauki służby.

Jednym słowem — z pobieżnego zestawienia widzimy, że pracy do końca roku wyszkoleniowego pozostało bardzo dużo, jak na stosunkowo krótki okres wiosenny. A podolać jej bezwzględnie musimy, gdyż inaczej zaprzepaścilibyśmy całoroczny wysiłek.

Z powyższych względów nie wolno nam w okresie wiosennym opuścić ani jednej zbiórki, nie wolno zmarnotrawić ani jednej przeznaczonej na ten cel godziny, a nawet minuty. Musimy również zdać sobie sprawę, że wszystkie godziny programowe użyć będziemy musieli na wyszkolenie wojskowe i że w godzinach tych na wychowanie fizyczne czasu się nie znajdzie. Toteż wychowanie fizyczne, zaprawę sportową, przygotowanie się do próby o P. O. S. i t. d., wykonać będziemy musieli w godzinach pozaprogramowych, wykorzystując na ten cel wszystkie wolne od zajęć chwile.

„Budujmy Flotę Wojenną i Narodową!“

Konto Marynarki Wojennej:
P. K. O. Nr. 306 80.

ALEKSANDER KADULSKI

Gdynia — Lizbona (Wrażenia z podróży na „Iskrze“).

Pierwsze dwa tygodnie maja upłynęły nam w ciężkiej pracy nad odczyszczeniem „Iskry“ po śnie zimowym, oraz w niecierpliwem oczekiwaniu dnia odkotwiczania. Myśli nas wszystkich krążyły ustawicznie obok jednego znaku zapytania — kiedy odjazd? Wszystkie rozmowy jeden miały temat — odkotwiczanie. Tylko niektórzy w śmiałych swych myślach zadawali sobie milion pytań, zawartych w tem krótkim zdaniu — Jak to będzie w Lizbonie?

Jednak wszystko ma swój koniec.

Skończyły się dwa nużące i niespokojne tygodnie oczekiwania. Nadeszła sobota.

Od samego świtania na okręcie ruch. Wszak musimy godnie przyjąć swych żegnających nas już gości. „Iskra“ musi się świecić — a my... też musimy być czyści, co łatwo nam nie przychodzi (po dwutygodniowej

ciężkiej pracy). Wreszcie na pokładzie zjawiają się pierwsi go-



Oferma bataljonowa.
do feljetonu

ście — pojawia się i orkiestra. O oznaczonej godzinie przybywa na okręt kapelan, by odprawić mszę — za pomyślność podróży. Ołtarz, sporządzony z różnobarwnych flag, dziwnie odbija od odczucia, spowitego lekką szarą mgłą. Zresztą wszystko jest jakieś szare i niewesołe. Nawet orkiestra, choć śliczne, jednak jakieś smutne gra utwory. Nastroj prawie przygnębiający; odnoszę wrażenie, jakbym był na mszy żałobnej; a wokół zupełna cisza, martwota.

Po mszy krótkie, serdeczne kazanie, mowa komendanta szkoły, krótkie „Czołem“ — i oficjalna część zakończona. Zbliży się pora uroczystego śniadania w messie oficerskiej. I do nas, podchorążych, doszło kilka butelek barwnych trunków.

W czasie śniadania wspaniała orkiestra gra nam nasze kochane, polskie melodie. Aż się dusza raduje. To przecież ostatni raz przed podróżą!

Mijają godziny, a goście jeszcze na okręcie. Orkiestra na holowniku obok „Iskry“ gra w

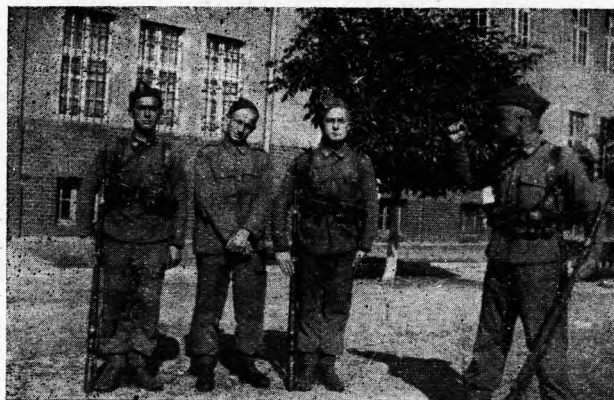
TADEUSZ GAY

Jeden dzień w wojsku

— Pobudka! Wstawać! — woła drużynowy.
— Już dziesiąte dni minęło od Wielkiejnocy! — ryczy Franek — wskakując do butów.

Stanie łóżek.

— Ta moja słoma do wszystkiego się nadaje, ale nie do siennika — skarży się Wicusz.



Zbrodniarz! Nie ma dwóch gwoździ w bucie!

— Tylko do dłubania w zębach się nie nadaje — dodaje inny. — Szczęście, że Wicusz śpi pod oknem.

Mycie.

— Powiedźcie mi, dlaczego wszyscy powinni myć zęby?

— Melduję dlatego, że gdyby krowa myła zęby, to znajdowałibyśmy w zupie białe zęby, a nie czarne.

Śniadanie.

— Wojtek, jak dostajesz kawę, to zdejmuj okulary, bo zawsze bierzesz dwie porcje.

Zbiórka, przegląd umundurowania przez pana szefa.

— Zbrodniarzu, nie macie dwu gwoździ w bucie! Tak [szanujecie dobro państwowe. Do paki z nim!

Nadchodzi dowódca kompanji. Służbowy komenderuje:

— Baczność! Na ramię broń!

Franek zahacza karabinem o przydługi rękaw płaszcza i spóźnia się z wykonaniem chwytu.

— Patusiński — szpecicie całą kompanję. Jakbym był przy waszem urodzeniu, tobym zawołał „wróc“.

— Melduję, że mój ojciec też wołał wróc, jak mnie zobaczył, ale podał komendę, jak byłem na spocznij i nie wykonałem.

Kapitan:

— Czołem, chłopcy!

Pół kompanji woła „czołem, panie kapitanie“, a druga połowa woła 3 razy hau — hau — hau. Przy takiej organizacji okrzyk wypadł głośniejszy, niż w innych kompanjach.

Kapitan:

— Jestem zadowolony z chwytów, tylko Patusińskiemu dajcie inny płaszcz, panie szefie.

— Panie kapitanie, melduję, że płaszcz jest dobry, tylko Patusiński jest za mały.

Idziemy na ćwiczenia. Drużyna posuwa się rzędem w rowie przydrożnym, z karabinami w rękę.

— Nie trzymajcie karabinów poziomo. Napoleon dlatego przegrał jedną bitwę, bo raz żołnierze szli rzędem i trzymali karabiny z bagnietami poziomo. Jeden Niemiec podkradł się styłu, popchnął ostatniego, ten przebił swego poprzednika, tamten znowu swego i tak cała kompanja zginęła.

dalszym ciągu. Od czasu do czasu holownik odchodzi od okrętu, zatacza koło na redzie i znów wraca do burty.

Oczy całej floty są zwrócone ku „Iskrze“.

W pewnej chwili opuszcza port „General Haller“. W pełnym biegu sygnalizuje jeszcze „pomyślnych wiatrów“. Dziękujemy.

Jeszcze jedno przemówienie komendanta, przemówienie senatora Wyróstka — i na „Iskrze“ pozostaje już tylko załoga.

O godz. 18-ej alarm. „Odkotwiczenie“. W tym samym momencie orkiestra na molo zaczyna grać walczyka.

„Iskra“ drgnęła.

Wychodzimy z portu. Po chwili pada komenda: „przez saling biegiem marsz“. Na sygnał cała załoga pnie się po wantach na szczyty masztów. Na końcu mijanego mola robią zdjęcia „Iskry“, wyruszającej w półroczną podróż.

W kilka minut potem purpurowe słońce skryło się za horyzontem.

Późno w noc zamarzyły ostatnie błyski latarni Rozewia.

Dążyliśmy ku Nieznanemu.

Nadeszła noc. Ledwo zdążyliśmy złożyć w hamakach spracowane ciała, gdy odezwał się energiczny i złośliwie żywy głos trąbki.

Alarm do żagli!

Nadchodzi szkwał; trzeba re-fować żagle. W mig pokład zaroił się od ludzi. Wokół ciemno, nie nie widać; choć oko wykol.



Ojciec Łysek nalewa zupę.

do feljetonu

Co chwila do ucha dolatują jakieś rozkazy i komendy. Wszędzie ruch i praca. Tylko w niektórych miejscach, gdzie większe grupki młodych podchorążych pracują, widać czasem jakieś zamieszanie, to przesadna wprost gorliwość, to znowu bezradna bezczynność; niezawsze wiedzą, czego się chwycić, co zrobić. I nic dziwnego. W tym chaosie lin i bloków trudno się za dnia zorientować nowicjuszowi, a cóż dopiero w nocy!

Przy sterze doświadczony podoficer melduje co chwilę zmianę kursu okrętu pod wpływem wiatru.

Początkowy kurs na West — do kanału Kilońskiego — nie daje się utrzymać. Z ust sternika w nierównych odstępach padają słowa:

— Kurs 300.

— Kurs 320, 350.

(C. d. n.)

Wicus śmieje się na całe gardło.

— Czego ryczysz? — pyta drużynowy.

— Bo mi się moje łóżko przypomniało. Poustawiałem słomę w sienniku na sztorc, żeby był wyższy. Jakby kto jedną słomkę stracił, to cały siennik klapnie.

Organizujemy obronę. Leżymy już dłuższy czas na stanowisku, gdy spod lasu wybiega tyraljera czerwonych. Drużynowy woła:

— Karabinowy rozkaz [dla] L. K. M. do otwarcia ognia.

Karabinowy: — L. K. M. — Jezus Marja — nieprzyjaciel niedaleko — ognia!

Wracamy na obiad. Ojciec Łysek rozlewa zupę do menażek albo, jak kto miał talerz — do talerzy i robi przy tem mądre uwagi.

— Nie można dawać Wojtkowi na ćwiczeniach funkcji „wypatrywacza nieba“. Jak długo jest na ćwiczeniach — żadnego samolotu jeszcze nie wypatrzył, ale przy obiedzie większe kawałki mięsa z zupy wmię wyłapuje.

Po obiedzie wymarsz na ćwiczenia — zaciąganie czat. Czujki już wystawione, reszta drużyny w głębi lasu leży na zwidłych liściach i przy zapadającym zmroku słucha opowiadania ojca Łyska, w cywilu leśnika.

— Było to tak. Idę raz na Łysicę ze strzelbą na ramieniu. Już jestem na szczycie góry, gdy słyszę ujadanie i wycie. Patrzę przez drzewa — na polance stoi niedźwiedź z kołem w łapach i ogania się od 6 wilków. Aż tu koło mu wypada z łap i wilki już go szarpia za portki. Żal mi było niedźwiedzia i strzelam do wilków. Położyłem trupem trzy, a reszta uciekła. Niedźwiedź zaczyna się rozglądać, widzi mnie i wali wprost do mnie. Nie miałem już czasu nabić, a zresztą kuli nie miałem, a co śrutem zrobisz niedźwiedziowi. Zegnałem się już z życiem.

Tymczasem miś przyszedł, wziął mię za ramię i ciągnie w las. Doszliśmy do starej sosny, koło której uwiłaj się rój pszczół. Miś wlał na drzewo, wybrał plaster miodu i, trzymając go pod pachą, zsunął się z drzewa. Podszedł do mnie wręczył mi plaster, spojrzął na mnie i poszedł w las.

Strzały przerwały ojcu Łyskowi dalsze opowiadanie.



Jezus! Marja! Nieprzyjaciel niedaleko.

Wracamy do koszar. Przechodzimy koło karczmy. Jakiś smutniak monologuje.

— Nie rozumiem, dlaczego wojsko nie fasuje wódki. Wojsko państwowe — i wódka państwowa. Wojsko daje państwu pieniądze na wódkę, a państwo wydaje pieniądze na wojsko. Wszystko tylko niepotrzebne przelewanie z kieszeni do kieszeni.

Leżymy w łózkach.

Dziesięć dni minęło od Wielkiejnocy — powiada Franek i wzdycha.

Światło gaśnie. Zасыpiamy.

JAN ROSTOCKI

Panny Benedyktynki z Torunia

Nie było drugiego klasztoru żeńskiego w Polsce, któryby tyle zostawił po sobie pomników piśmiennych, jak klasztor pańien benedyktynek w Toruniu. Naogół bowiem pióro, czyli umiejętność pisania, obca była wówczas kobietom. Benedyktynki toruńskie natomiast, z których znaczna część rekrutowała się z córek zamożnego i oświeconego mieszczaństwa toruńskiego, odznaczały się dużą skłonnością do notowania wszystkich ważniejszych wypadków, tak z życia klasztornego, jak i krajowego.

Z zapisków klasztornych na specjalną uwagę zasługuje kronika klasztorna, obejmująca dzieje zakonu aż do r. 1665.

Zakon toruński został ufundowany na pamiątkę zwycięstwa nad księciem litewskim Witensem w r. 1311. Początkowo klasztor mieścił się nad Wisłą, na dzisiejszym przedmieściu św. Jakóba. Pierwsze zakonnice sprowadzone zostały z Niemiec w r. 1313. Na przedmieściu jednakże długo klasztor nie pozostał, a to spowodowało zbyt wielkie hałasów, jakie wyczyniali żeglujący Wisłą. Biorąc to pod uwagę, kazał im Wielki Mistrz Krzyżacki, władzę wówczas nad Toruniem sprawujący, wybudować kościół i klasztor pod wezwaniem św. Krzyża na przedmieściu Chełmionka, za bramą Chełmińską, niedaleko kościoła św. Wawrzyńca.

Nowy klasztor został jednakże w r. 1391 zupełnie spalony i siostry były zmuszone po raz trzeci szukać gdzieś indziej schronienia. Część ich osiedliła się w klasztorze przy św. Jakobie, inne zaś zamieszkały na wsi. Z odbudowaniem klasztoru nie było wiele kłopotu. Ogłoszono odpuszczenie grzechów tym, którzy się przyczynią do tego dzieła. Rzecz prosta, dary popłynęły tak obficie, że w przeciągu 20 lat został odbudowany nie tylko kościół, ale i wszystkie zabudowania klasztorne. Zaledwie jednak cztery lata mieszkały benedyktynki w nowym klasztorze. Na skutek wojen został nowy gmach zburzony, zakonnice zaś były zmuszone do przeprowadzki do swojej pierwszej sie-

dziby, położonej na Jakóbskim Przedmieściu. Na pociechę został im oddany szpital miejski ze wszystkimi dobrami i dochodami. Ze spisu tych dóbr dowiadujemy się, że klasztor miał winnice pod Toruniem. Teraz dopiero pod zarządem miasta zaczął opływać klasztor w dostatek i zamożność. Było to na skutek coraz to większej liczby torunianek w szeregach klasztornych. Ze spisów ówczesnych wynika, że i rodzina Kopernika była reprezentowana w klasztorze.

Obok połowy XV w. była w klasztorze siostra sławnego astronoma — Barbara, dalej kuzynka Mełdzińska, Tillmares von Allen córka oraz ciotka Katarzyna Pekkaw.

Spokojny rozwój klasztoru trwał aż do czasów reformacji Lutra. Pod wpływem nowinek młodsze zakonnice poczęły zrywać z regułą klasztorną, „z wielkim zgorszeniem dla ludu“ paliły odzież zakonną i poczęły przestawać z osobami świeckimi.

A kiedy na skutek morowego powietrza umarło 24 zakonnice, przeważnie starszych, rozpałały się już wszystkie panny młodsze, prawa i przywileje oddały w ręce heretyckie, dobra klasztorne rozprószyły, a srebra kościelne potraciły. Niektóre jawnie przeszły na protestantyzm i stały się najgorszymi wrogami klasztoru. W r. 1552 zostały w klasztorze już tylko trzy zakonnice, z czego wiele cieszyli się torunianie, mając zamiar zagarnąć bogate dobra klasztorne. Dla utrudnienia życia pozostałym zakonnicom w jednej połowie gmachu klasztornego urządziło miasto szpital, z reszty zaś budynków pozdejmowali dachy lub zupełnie rozebrali.

Wkrótce potem umarły jeszcze dwie siostry, tak, że została już tylko jedna Elżbieta Krowicka. Ta, od małego dziecka chowana w klasztorze, dokładała wszystkich wysiłków, aby się obronić przed zakusami miasta. Początkowo starali się ojcowie miasta podstępem skłonić ją do opuszczenia gmachu, gdy się to jednak nie udało, używali gwałtu. Na nic się to jednak nie zdało, ostatnia siostra trwała na poste-

runku, mimo wszelkich szykan i niedostatku. Ratunek przyszedł zupełnie nieoczekiwanie z bratniego klasztoru w Chełmnie, skąd przysłano kilka sióstr do opuszczonego klasztoru. Równocześnie z tem pod wpływem interwencji biskupa Kostki został usunięty szpital z „gmachu“ klasztornego. Nowe życie zakwitło w zakonie toruńskim, zwłaszcza, że w r. 1582 został on oddany pod opiekę ksieni chełmińskiej. Energiczna ta i wielce zasłużona przeorysza, imieniem Magdalena Mortęska, nie tylko uporządkowała sprawę klasztoru toruńskiego, ale przez wytoczenie procesu miastu przyczyniła się do odzyskania zagrabionych dóbr. Pomocą w tych sprawach była opieka możnej jej rodziny, szczerzej dla spraw duchownych.

W r. 1580 zanotowała kronika klasztorna ciekawą wizytę, złożoną klasztorowi przez opata cystersów, X. Edmunda od Krzyża, oraz drugiego opata — W. Żalińskiego. Wizytatorzy ci chodzili po całym klasztorze i szukali przywilejów, żądając od przełożonej, aby im skrzynię otworzono. Gdy się przełożona wzbierała uczynić, odpowiedzieli: to sobie kluczem św. Piotra otworzymy. Do tego jednak nie doszło, bo chowana skrzynia oparła się wszelkim próbom. Sądząc z tego zachowania wizytatorów, mieli oni zamiar zagarnąć klasztor toruński na dobro swego zakonu.

W XVI w. dało się bardzo we znaki nie tylko okolicy ale i klasztorowi morowe powietrze. Epidemja ta, panująca w kilku nawrotach, zabiła prawie wszystkie zakonnice, tak, że przez krótki czas w klasztorze zostało po raz drugi zupełnie osamotniona Elżbieta Krowicka.

Spomiędzy licznych pocztu ksieni domu toruńskiego nie ma drugiej, któraby się odznaczała mocniejszym charakterem, jak przeorysza Zofja Dulka, pochodząca z jednej z najważniejszych rodzin pomorskich. Jej ojciec, Jan Dulski, pan włości obszernej, królewski zaufany, był kasztelanem chełmińskim, podskarbisem wielkim, i poczwórnym starostą.

Roczny dorobek szybowników toruńskich

W ładnej sali książęcej Dworu Artusa w dn. 26 marca r. b. odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła Szybowcowego w Toruniu. Udział w zebraniu był dość liczny. Prezes koła komis. Buyko, otwierając W. Z. w zagajeniu swoim naszkicował dotychczasowy rozwój K. S. T., podkreślając zapał i ofiarność członków Koła i Zarządu, dzięki którym z niczego prawie powstała poważna placówka szybownictwa rodzimego, pierwsza na Pomorzu, która wyszkoliła własnymi siłami do dnia W. Z. 25 pilotów szybowcowych, zorganizowała 2 kursy szkolne teoret. i praktyczne, wydała własnym nakładem podręcznik dla kandydatów kursów i jest w posiadaniu 4 szybowców, zdatnych do lotów, 2 amortyzatorów, warsztatu reperacyjnego i dość bogatego sprzętu pomocniczego. Ma w swoim składzie 3-ch wykwalifikowanych instruktorów szyb. i liczy 123 członków rzeczywistych.

Niermiernie trudny okres prac organizacyjnych, zwłaszcza na początku, t. j. w listopadzie 1932, gdy trzeba było zaczynać od uświadamiającej propagandy, werbowania pierwszego członka i zdobywania pierwszej złotówki, — minął bezpowrotnie. K. S. T. wyszło zwycięsko, pomimo piętrzących się na każdym kroku trudności, dzięki entuzjazmowi Zarządu, pierwszych członków K. S. T. oraz dzięki b. życzliwemu ustosunkowaniu się dowództwa 4 p. lotn. z jednej strony, zaś Zarządu Miejskiego Komitetu LOPP — z drugiej.

Na wniosek prezesa K. S. T. przewodniczącym W. Z. został obrany przez aklamację inż. Smólnicki, senjor członków Koła. Na sekretarza zebrania została obrana jednogłośnie panna Jadwiga Maćkowska, instruktor K. S. T., pierwsza kobieta — instrukt. szyb. w Polsce.

Następnie prezes Koła, komis. Buyko, sekretarz, komis. Wec, i skarbnik, str. post. Solarczyk — złożyli szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności K. S. T., z których wynikało, że do dnia 1. I. 1934 r. piloci szyb. członkowie K. S. T. na własnym szybowisku wylatali 3 godz. 21 min. 2 sek. w tem 496 lotów do 30 sek. i 74 lotów do 5 min.

Po ukończeniu II kursu szkol-

nego pilot. szyb. kat. A., w połowie m-ca kwietnia 1934 roku K. S. T. z upoważnienia Pomorsk. Okr. Komit. Szyb. zorganizuje przy III-cim kursie szkolnym pilot. szyb. kat. A ośrodek szkoleniowy dla członków Kół Szybowcowych z Pomorza. Dotychczas zgłoszonych jest 5 kandydatów z Gdyni, Brodnicy i Tucholi. Okr. Urząd P. W i W. F. wyznaczył dla tych kandydatów 10 kwater i racyj żywnościowych na czas trwania kursu.

Rok budżetowy został zamknięty po stronie dochodów 3.015 zł i wydatków 2.876 zł. Prezes Zarządu podziękował dotychczasowemu Zarządowi i instruktorom K. S. T. pp. Maćkowskiej i Sukiennikowi za pełną poświęcenia i zapału pracą nad rozwojem K. S. T. P. inż. Ostrowski R., członek Komisji Rewizyjnej, odczytał protokół K. R., stawiając wniosek o udzielenie zarządowi absolutorjum, który jednogłośnie został przyjęty.

Skolei zabrał głos prezes K. S. T. komis. Buyko, który w imieniu ustępującego Zarządu złożył 5 wniosków:

1) o ochrzczenie szybowiska K. S. T., znajdującego się na wzgórzu Lenza, obok lotniska 4 p. lotn. imieniem śp. kap. pil. Łukasiewicza Jana, pierwszego instruktora K. S. T.,

2) inicjatorowi założenia K. S. T. podkomis. Torońskiemu Stanisławowi — wyrażenie uznania W. Z.,

3) wyrażenie uznania i podziękowania Zarządowi Miejskiemu LOPP za życzliwe i przychylne popieranie i subwencjonowanie poczyną K. S. T. w latach 1932-1933.,

4) wyrażenie podziękowania Zarządowi Sekcji Szybowcowej przy kole Kolejowym w Chojnicach na czele z p. inż. Polkowskim — za oddany bezinteresownie Kołu Szybowcowemu w Toruniu szybowiec typu C. W. J. wykonany sposobem gospodarczym przez wspomnianą sekcję,

5) w uznaniu zasług, położonych nad rozwojem szybownictwa na Pomorzu o przyznanie tytułów członków honorowych K. S. T.: panu pułkownikowi dypl. Hellerowi — D-cy 4 p. lotn., panu podpułkownikowi Gilewiczowi — z-cy D-cy 4 p. lotn., panu radcy Stefanowiczowi Edwardowi preze-

sowi Miejsk. Komit. LOPP w Toruniu.

Wniosek ten został uzupełniony przez delegata Miejsk. Komit. LOPP Gerhardta Emila i inż. Ostrowskiego R. o przyznanie tytułu członka honorowego i dotychczasowemu prezesowi K. S. T. komis. Buyce Bolesławowi, Wszystkie wnioski zostały przyjęte przez W. Z. jednogłośnie.

Nadto został uchwalony nowy statut Koła, przedłożony przez Zarząd ustępujący. Zatwierdzono budżet na r. 1924 w wysokości 3.111 zł, oraz obniżono wysokość składki miesięcznej dla członków w wieku przedpoborowym na 50 gr i wpisowe dla wszystkich na 3 zł.

Zaproponowany skład nowego Zarządu przez W. Z. został przyjęty. Do nowego Zarządu weszli pp.: inż. Smoliński, inst. Maćkowska Jadwiga, inż. Pasternak, por. pil. Stableski, komis. Wec Wł., inż. Ostrowski i Gruszka Jan.

Walne Zebranie K. S. T. wykazało dobitnie coraz większą popularyzację sportu szybowcowego, który staje się coraz poważniejszym przedszkolem lotnictwa silnikowego, szkoląc w swoich komórkach młode pisklęta, które w przyszłości mogą być orłami, zdolnymi do obrony kraju i utrwalenia jego mocarstwowego stanowiska wśród narodów Europy.

Pierwszy etap pracy, pełnej zapału, inicjatywy i entuzjazmu dla szybownictwa polskiego — Koło Szybowce w Toruniu zakończyło szczęśliwie, mając za sobą piękny dorobek.

Patryjotyzm japoński.

Z Tokio nadchodzi wiadomość, że armja japońska otrzymała w darze od społeczeństwa japońskiego 120 samolotów bojowych, które zostały zakupione ze składek publicznych. Składki te zbierano w biurach, szkołach i po wsiach.

Obecnie japońskie stowarzyszenie myśliwskie rozpoczęło nową kampanję zbiórkową, celem zakupienia nowych samolotów bojowych dla armji. Wszyscy słuchacze uniwersyteccy Japonji w liczbie ponad 100 tys. opodatkowali się dobrowolnie na cele lotnictwa.

Nie pamiętam dokładnie, w którym to roku było, 1925, czy też 1926, mniejsza zresztą o datę, gdyż nie odgrywa tu ona większej roli. Chodzi o wspomnienie, które głęboko wryło się w moją pamięć.

Mieszkałem wtenczas w Wilnie, u pana Jana Piłsudskiego, razem z babcią i dwiema siostrami

Z uroczystości K. P. W. w Toruniu



Sztandarowi Cześć!

stryjecznymi, Halną i Zofją. Halka i Zocha uczyły do gimnazjum żeńskiego im. ks. Czartoryskiego, ja zaś do szkoły technicznej, która mieściła się wówczas przy ulicy Ponarskiej.

Każdego dnia rano wędrowaliśmy do szkoły, aby się następnie spotkać dopiero około godziny drugiej w domu. Dziewczęta wracały wcześniej, ponieważ ich droga ze szkoły do domu była znacznie krótsza. Ja natomiast przychodziłem dopiero pół godziny po nich, a czasem i półtorej, jeżeli udało mi się zostać za karę po lekcjach.

Któregoś dnia, gdy przyszedłem ze szkoły, dowiedziałem się od Zochy, że w najbliższym czasie przybędzie do Wilna Marszałek Piłsudski.

Wiadomość ta przejęła mnie niezmiernie, gdyż do tej pory nie miałem jeszcze szczęścia ujrzeć Twórcy Państwa Polskiego. Znałem Go tylko z historii, z książek i licznych opowiadań. Halka i Zocha natomiast znały bardzo dobrze swojego wujaszka Ziuka i nic też więc dziwnego, że nie wywarła na nich ta wiadomość takiego wrażenia, jak na mnie.

W mieszkaniu zaczęły się teraz gorączkowe przygotowania na przyjazd Pana Marszałka. Czas dłużył mi się niemiłosiernie i nie mogłem doczekać się tak upragnionej przeze mnie chwili. Wszystko na świecie ma swój koniec, więc też i dzień przyjazdu Pana Marszałka zbliżył się nareszcie wolnymi krokami.

Rozpacz mnie ogarnęła, że przyjazd ten właśnie przypada na dzień powszedni, kiedy muszę

NIEZATARTE WSPOMNIENIE

iść do szkoły, a nie w niedzielę. Całą noc rozmyślałem nad tem, że nazajutrz już ujrzę największego bohatera współczesnej Polski.

Zerwałem się rano i, narzekając na swój los, poszedłem do szkoły. Trudno! Obowiązek — obowiązkami. W klasie nie uważałem zupełnie, co wykładają profesorowie, tak bowiem byłem pochłonięty zagadnieniem, jak też wygląda Pierwszy Marszałek Polski. Wyobrażałem Go sobie we wspaniałym mundurze, z mnóstwem orderów na piersiach, jako człowieka nadzwyczaj dumnego i wyniosłego. Podniecona wyobraźnia nasuwała mi coraz to inne obrazy. Całe szczęście, że mnie tego dnia nie wyrwano do odpowiedzi, bo wsiąklbym napewno. Podczas przerw koledzy namawiali mnie do rozmaitych figlów i psot, ale nie stanowiło to dla mnie teraz nic pociągającego, chociaż projekty ich były wcale niezłe. Inna rzecz, że te wszystkie projekty wykonaliśmy w kilka dni potem.

No! Nareszcie dzwonek!

Koniec!

Chwyciłem książki pod pachę i biegiem ruszyłem w kierunku domu. A z ulicy Ponarskiej na Portową to porządny kawał drogi. Zmęczyłem się, zziąłem, potrafiłem kilku żydów, jakiegoś babie wysypałem jajka z koszyka zanim dobiegłem do śródmieścia. Wchodząc na ulicę Portową, zauważyłem, że przed naszym domem stoją dwaj żołnierze z bronią na ramieniu.

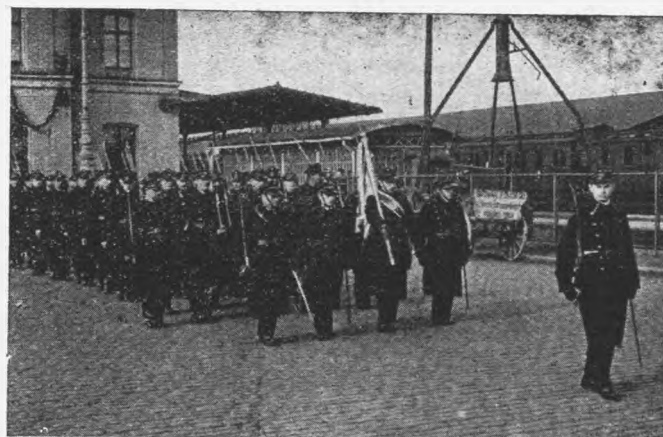
— Acha! w porządku! — odetchnąłem, gdyż gryzła mnie chwilami obawa, że może się nadziwić jakiś pech i Pan Marszałek nie przyjedzie.



Oddział Zw. St. Lipno w kdt. odds. ob. Suskim przed wymarszem na ćwiczenia

W miarę jak zbliżałem się do mieszkania, czułem, że serce bije mi coraz gwałtowniej. Drżącą ręką nacisnąłem guzik dzwonka i za chwilę wszedłem do sieni. Kiedy zdejmowałem palto, do-

Z uroczystości K. P. W. w Toruniu



Naprsód drużyno K. P. W., sztandar do góry swój wanteś!

biegły mnie odgłosy rozmowy ze stołowego pokoju. Rozróżniłem doskonale głos pani Kadencowej, siostry Marszałka, pana Jana Piłsudskiego, Halki, Zochy i zrozumiałem, że ten wybuchający co chwila wesoły śmiech musi należeć do Komendanta Legionów.

Przejęty i wzruszony tą wielką dla mnie chwilą wkroczyłem do jadalni.

I tu — zamiast spodziewanej strojnej postaci w rozmaite srebrne i złote naszytki z orderami i wstęgami — ujrzałem człowieka, przybranego w szary mundur legionowy, bez żadnych błyszczących odznak.

Wywarło to na mnie takie potężne wrażenie, że stałem przez chwilę jak oniemiały, nie bacząc na to, że twarz Wielkiego Wodza zwróciła się ku mnie, a szare, stalowe oczy z pod krzaczących brwi, spoczęły na mojej osobie.

Z tego stanu wyrwał mnie dopiero pan Jan Piłsudski, przedstawiając mnie Panu Marszałkowi. Nie potrafię opisać tego uczucia, które mną wstrząsnęło, gdy dłoń moja spoczęła pierwszy raz w życiu w dłoni Komendanta Legionów. Zdawałem sobie jasno sprawę, że stoję teraz przed Tym, przed którym czoła wszystkich Polaków chylą się z głę-

boką miłością, szacunkiem i oddaniem. Wiedziałem, że znajduję się przed człowiekiem, którego geniusz wyzwolił Polskę, a imię którego, oprómnione sławą i chwałą, przeszło do historii.

Machnąłem całym korpusem i poszedłem na swoje miejsce. Obiad tego dnia przeszedł zupełnie inaczej, niż wszystkie obiady, spożyte do tej pory u tego samego stołu. Oczu poprostu oderwać nie mogłem od postaci Dostojnego Gościa. Z wielką uwagą obserwowałem twarz Marszałka Piłsudskiego i przysłuchiwałem się Jego opowiadaniom z czasów wojny światowej.

A trzeba przyznać, że Pan Marszałek jest narratorem nielada! Nie mogłem wyjść poprostu ze zdumienia, jak ten wesoły, szczery, o podbijającej dobroci Człowiek potrafi jednocześnie rzucić krótkie, śmiałe decyzje, których nikt z podwładnych nie ośmielił się przekroczyć, ani zmienić na jotę. Tu już musi działać nie strach, ale powaga, szacunek dla Jego osoby, świadomość, że to, co On czyni, to napewno tylko dla dobra Ojczyzny.

Po skończonym obiedzie, kiedy wstaliśmy od stołu, zauważyłem w sypialni rozpięty na krześle mundur, ze skrzyżowanymi buławami na naramiennikach i ze srebrnymi sznurami. Zapytałem pana Jana Piłsudskiego, dlaczego Pan Marszałek nie chodzi w tym mundurze? — Pan Jan Piłsudski objaśnił mi, że jest to mundur, konieczny do reprezentacji, ale Pan Marszałek nosi go niechętnie, gdyż nad wszystko przedkłada swoją szarą kurtkę legionową.

Tak! rzeczywiście! Obok gorącej miłości Ojczyzny skromność jest drugą cechą tego wielkiego Charakteru. Odczułem to głęboko.

Wiele jeszcze miałem pięknych chwil w życiu, wielu ludzi spotkałem, ale żadnego z nich nie da się porównać z Marszałkiem Piłsudskim, i żadna chwila nie wydaje mi się piękniejszą, jak ta, w której poznałem Twórcę Niepodległej Polski. Pozostawi ona we mnie niczym niezatarte wspomnienie.

Godło „Telem“.



Fragment z obchodu im. Marszałka Piłsudskiego w Opaleniu 19. III. 1934 r.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

W okresie Świąt Wielkiejnocy przeżywało Pomorze kilka emocyj sportowych. Najbardziej intrygowały wszystkich spotkania z Niemcami. Dużo było hałasu, jeszcze więcej reklamy. Drużyna piłki nożnej z Kwidzyna miała bronić barw niemieckich, a że niedawno w Tczewie pokonała tamtejszy zespół, przeto publiczność obiecywała sobie niebyłej widowisko w Toruniu i Grudziądzu. Tymczasem rzecz niewarta była zachodu. Stary wyranżerowany zespół kwidzynaaków nadaje się, być może, do piastowania honorowych prezesur w zasłużonych klubach niemieckich, ale w żadnym wypadku nie powinien występować do walki na boisku. Może na słowa, a może na kufle piwa — to prędzej — Niejeden tutejszy Niemiec śpieszył na boisko, aby ucieszyć swoje oczy tężyzną niemiecką i krzycheć „heil“ nad pokonaną drużyną polską. Jakże się srodze zawiódł! Jakże niepyszny wracał do domu. Widowisko bowiem było żalosne. Nasi prali, jak chcieli. Piłka raz po raz grzęzła w bramce. Niemcy nie wykazali żadnej kombinacji i jeszcze mniej sprawności. Młodzi gryfici z W. K. S. Gryf grali wcale ładnie i przeprowadzali zgrane kombinacje prawie bez przeszkód ze strony przeciwnika. To samo w Grudziądzu. Uzyskany w Toruniu i Grudziądzu wynik 8:2 na naszą korzyść wcale nie wykazuje naszej przewagi. Mogliśmy uzyskać 50:0 i to jeszcze nie byłoby za wiele. Honorowe bramki Niemców zostały im prawie podarowane. Tak sobie, na osłodę porażki. Publiczności dużo.

Natomiast spotkania A. Z. S. poznańskiego z Gimnazjalnym Klubem Sportowym i K. S. „Kopernik“ w Toruniu w koszykówce i siatkówce były bardzo ciekawe i interesujące. W koszykówce zwyciężył A. Z. S. z S. K. S. 36:18, a z „Kopernikiem“ 30:8.

W siatkówce zato toruńczycy zwyciężyli zaśluzenie, bijąc poznaniaków w stosunku 2:1 w systemie szóstkowym i 2:0 w trójkowym.

Na innych polskich boiskach również ruch był wielki. Walczyli z nami Czesi, Austriacy, Węgrzy i Niemcy z Rzeszy. Wyniki różne.

I tak: w *Krakowie* wiedeński „Wacker“ zremisował z „Cracovią“ 2:2, a wygrał z „Wisłą“ 6:1

W *Lwowie* w dwóch spotkaniach Węgrzy („Beckay“ z Dobroczyzna) pokonali „Pogoń“ 2:0 i 2:1.

W *Królewskiej Hucie* Czesi z Karlina szli w zapasy z Akademickim Klubem Sportowym i przegrali 4:5.

W *Bydgoszczy* znów Niemcy z Piły („Victoria“) dostali w skórę 4:1, a tej samej nazwy klub z Berlina pobili „Wartę“ — w *Poznaniu* w dwóch meczach 3:2 i 5:2.

Przyjeżdżali do nas — pojechaliśmy i my na obce boiska przegrywać. Mistrz polski, górnośląski „Ruch“ przegrał w *Pradze* z „Victoria“ Żiżków 4:5, a „Garbarnia“ krakowska w *Brnie* z „Żydenicami“ także 4:5. Nie było więc pogo wyjeżdżać.

Przez Polskę do morza.

Coroczny wielki spływ żeglarzy, wioślarzy i kajakowców wodami śródlądowymi do morza odbędzie się w roku bieżącym, jak w roku ubiegłym, Wisłą do Gdańska i Gdyni.

Zamierzenie poprowadzenia takiego spływu do Morza Czarnego — Zarząd Główny Ligi Morskiej i Kolonjalnej zmuszony został odłożyć, gdyż w roku bieżącym w tym samym okresie czasu przybywa do Polski wielki zjazd Polaków z zagranicy, któremu spływ ten, jako największy i tak bardzo godny zobaczenia wyczyn z dziedziny sportów wodnych i turystyki, wypada pokazać na Wiśle, względnie w Gdyni.

Już dlatego pożądanym jest udział jaknajliczniejszy, znacznie przewyższający udział zeszłoroczny — jednego tysiąca łodzi i dwu tysięcy uczestników.

Spływ przybędzie do Gdyni około połowy sierpnia, Warszawę mijać będzie pomiędzy dn. 4 a 5 sierpnia. Z najdalszych więc wód wypadnie wyruszyć już w drugiej połowie czerwca.

Bezwzględnie wszystkie rzeki Polski, żeglowne i spławne, powinny być w spływie tym reprezentowane. Dlatego dla tych wód śródlądowych, które nie mają połączenia wodnego z Wisłą, jako główną drogą spływu, jak Dniestr, Prut, Wilja i Warta — z dorzecziami, przewidziane jest przewiezienie uczestników i taboru z miejsc zbiórki (Zaleszczyki na Dniestrze, Śniatyn na Prucie, Wilno na Wilejce, Szarkowszczyzna na Dziśnie i Poznań na Warcie) na Wisłę względnie na jej połączenia wodne — transportem kolejowym.

Kierownictwo spływu sprawować będzie Międzyzwiązkowa Komisja Sportów Wodnych przy Zarządzie Głównym Ligi Morskiej i Kolonjalnej pod przewodnictwem II wiceprezesa Zarządu Głównego L. K. M., gen. bryg. Stanisława Kwaśniewskiego. W skład tej komisji wchodzi przedstawiciele Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego (P. U. W. F. i P. W.), Związku Związków Sportowych, Związków Żeglarskich, Wioślarskiego, Kajakowców i Pływackiego. Związków Strzeleckiego i Harcerskiego oraz Centrali Akademickich Związków Sportowych i Towarzystwa Krajoznawczego.

W organizacji i przeprowadzeniu spływu udziela Lidze pomocy Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego.

W czasie najbliższym wydany zostanie drukiem szczegółowy program spływu, który otrzymają wszystkie władze Ligi, P.U.W.F. i P. W. oraz organizacje sportów wodnych.

W programie tym podane będą warunki uczestnictwa i regulamin, podział sieci dróg wodnych na grupy, kilometrów i daty oraz miejsca noclegów na całej sieci.

Uczestnicy korzystać będą, jak w roku ubiegłym, z 80 proc. zniżki kolejowej na drogę powrotną, transport kolejowy łodzi opłacony będzie

przez Kierownictwo Spływu z tem jednak, że każdy uczestnik sam nada w Gdyni swoją łódź na kolej, a zorganizowana będzie tylko pomoc przy tem nadawaniu.

Zgłoszenia będą przyjmować najbliższe oddziały Ligi względnie bezpośrednio organy P. U. W. F. i P. W.

Już czas przygotować się do tej wielkiej imprezy, mającej na celu wykazać, że społeczeństwo polskie docenia znaczenie wychowania wodnego, że kocha żywioł wodny, że cała Polska, zarówno z górskich potoków karpackich, jak i z szeroko rozlanych wód poleskich — zdąża do Morza.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Kiedy gryf wrócił ze swej tygodniowej włości, redaktorcio chwycił go za dzióbek.

— Ty draniu, ty kłamczuchu — wołał zacietrzewiony — cóżś najlepszego narobił? Jak mogłeś tak bezczelnie obujać mnie, wielce szanownego pana redaktora, i tysiące Kochanych Czytelników. Włóż pod stół i odszczekaj wszystko pokolei, bo inaczej cię zboksuje.

Gryf przestraszył się wielce, włożył pod stół i odwołał. Później dopiero, kiedy się redaktorcio trochę udobruchał, wtrącił, że to wszystko było tylko *prima aprilis*.

— Na mnie to wrzeszczysz, redaktorciu — wołał oburzony — a *Staremu Wydze*, który prowadzi nasz dział rozrywek umysłowych, także pozwalasz wodzić czytelników na manowce. Np. ostatnio podał zadanie, które w żaden sposób nie można rozwiązać, i ustanowił 100 złotych nagrody. Czy to nie jest zwykle oszustwo?

— Nie, przepraszam, to jest tylko *prima aprilis*.

— A więc w porządku. Kończymy na ten temat dyskusję. Twój czytelnicy już się niecierpliwia, gdyż chcą wiedzieć co się dzieje na świecie, A więc, słuchaj.

„Chiński rząd centralny“ na zasadzie przewodu, przeprowadzonego przez ustanowiony w tej sprawie najwyższy Trybunał, powziął onegdaj zaoznym wyrok śmierci przeciw niedawno ukoronowanemu cesarzowi Mandżurji Pu Yi. Wyrok ten ma oczywiście znaczenie symboliczne, jakkolwiek nie jest wykluczone, że wykonany może być w drodze skrytobójczego zamachu.

Chiny nie uznają bowiem odrębności Mandżurji, uważają cesarza Pu Yi za zdrajcę, współdziałającego z największym wrogiem Chin, t. j. Japonją. Wyrok określa Pu Yi jako człowieka, stojącego poza wszelką ochroną prawną, a ponadto, na znak pogardy, na grobowcu przodków cesarza Pu Yi umieszczono napis, zawiadamiający, iż jest to grób przodków zdrajcy narodu i ojezyny.

Zdrajcami w równym stopniu są wszyscy egzotyczni władcy, którzy wyzyskują swoich poddanych dla własnej tylko przyjemności. Np. w Wiedniu w „tańczącym mieście nad modrym Dunajem“ bawi obecnie wraz z żoną i trojgiem dzieci w otoczeniu świty, złożonej z 27-miu osób maharadża Rampuru, zajechawszy do jednego z pierwszorzędných hoteli wiedeńskich, gdzie służba wyładowywała przez pełną godzinę jego 270 kufrów...

Maharadża jest po raz pierwszy w Europie, liczy lat 28 i podróżuje stale ze swym premierem, tudzież ministrem spraw wewnętrznych.

Posiada on własną straż przyboczną, która pilnuje go nawet podczas snu, a do Wiednia przybył głównie w tym celu, aby poddać oględzinom lekarskim swą dwuletnią córeczkę Laile.

Różni maharadżowie, mimo że naprawdę w życiu nie nie pracują, są jednak najbogatszymi spośród ludzi.

Chęć zdobycia bogactw jest tym motorem, który peha ludzi do najbardziej ryzykownych czynów i pogrąża ich w bagnach wielkich afer.

Głośna jest ostatnio sprawa Stawiskiego, która z każdym dniem nabiera bardziej sensacyjnego posmaczku. Obecnie władze policyjne paryskie, prowadzące śledztwo w aferze Stawiskiego, badają tajemniczą sprawę, kim jest w rzeczywistości niejaka Yvonne Legros, która w 1924 roku wniosła do policji paryskiej skargę o szantaż przeciwko pewnemu dziennikarzowi, należącemu



Wspólniczka Stawiskiego
Yvonne Legros

do redakcji pisma „La Volonte“, a w owej zaś epoce była w zażyłych stosunkach z deputowanym Gal-motem, zmarłym potem w 1928 roku wśród tajemniczych okoliczności w Guyanie.

Rysopis owej Yvonne Legros w dziwny sposób zgadza się najdokładniej z żoną Stawiskiego, która podówczas była jeszcze panną Arlette Simon, a która zupełnie tak samo, jak Yvonne Legros, sprzedawała w nocnych

lokalach Montmartre'u pisemko, wydawane przez Towarzystwo Ochrony Zwierząt.

Sprawa Stawiskich emocjonuje miliony Francuzów. Nas, Polaków obchodzą inne sprawy, bardziej istotniejsze i żywotniejsze. Np. w ostatnich dniach w sferach gospodarczych w Gdyni szeroko komentowany był fakt rozmów, prowadzonych pomiędzy duńskim towarzystwem okrętowym Jonson w Kopenhadze, a przemysłowcami górnośląskimi, na zasadzie których to rozmów przeprowadzona ma być wymiana węgla polskiego na nowe statki oceaniczne, które miałyby być wykone w stocznjach kopenhaskich.

ZBIGNIEW SIEDLECKI
pilot turyst. Aerokl. Gdańsk.

Szybownictwo w 1000 wierszach

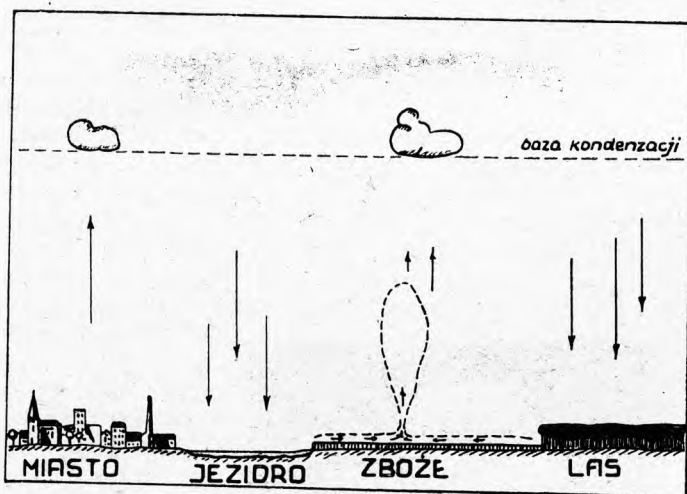
(Ciąg dalszy)

Jak wynika z powyższych rozpatrywań, nie cumulus jest źródłem prądów wstępujących, lecz odwrót prądy wstępujące przy odpowiednich warunkach kondensacji mogą stworzyć cumulus. Prądy termiczne, powstające w dzień na skutek różnych szybkości w nagrzewaniu się terenów, mogą być dostatecznie silne i przy zupełnie pogodnym niebie, oczywiście przy silnej operacji słonecznej.

Doświadczony pilot szybowcowy pamiętać musi o t. zw. odwracaniu się prądów, które następują wieczorem. I tak np. w południe nad łanem zboża

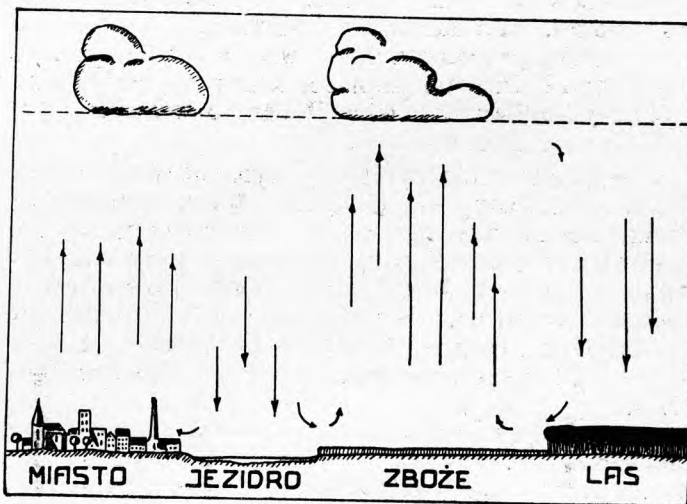
pewnym momencie odrywa się i unosi się w górę (szybkości wznoszenia wynosiły około 3—4 m/sek.) Szybowiec, aby móc żaglować w jej obrębie, krąży, jak to można zaobserwować u ptaków, zyskując stale na wysokości. Bańka może „wynieść” szybowiec tylko na pewną ograniczoną wysokość, gdyż szybowiec zachowuje stale przy krążeniu lot ślizgowy, a zatem i swą szybkość opadania, a pozatem, w miarę zyskiwania wysokości, bańka rozszerza się, chłodnie, aż wreszcie się rozplywa z powietrzem o tej samej temperaturze. Zatem w miarę nabierania wysokości szybowiec musi robić coraz większe okrążenia (im ciaśniejsza krzywizna, tem większa szybkość opadania.

Według danych, podanych przez W. Hirtha, średnice baniek termicznych zaczynały się od 50 m. a dochodziły do ok. 1000 m. średnicy. Teorię istnienia i powstawania „baniek termicznych” potwierdzają doświadczenia, przypadkowo poczynione na Krymie w 1933 r., w czasie zawodów szybowcowych.



Rys. 9.

Rano: powstawanie pierwszych impulsów i baniek termicznych (zaczątki cumulusów)



Rys. 10.

Przed południem: Cumulusy rosną (impulsy i bańki zlewają się w kominy)

powstawały silne prądy wstępujące, nad sąsiednim trzęsawiskiem natomiast były prądy zstępujące. Po południu, gdy słońce przestawało stopniowo ogrzewać, nastąpiło najpierw wyrównanie temperatur, a potem „odwrócenie”: mokre trzęsawisko, chłodnąc znacznie wolniej, niż sąsiednie zboże, przez dłuższy czas powodować będzie powstawanie prądów wstępujących, podczas gdy nad łanem zboża wieczorem zauważy się prądy zstępujące. O ile lot przy wykorzystywaniu cumulusów połączony jest zazwyczaj z silnym rzucaniem, o tyle lot tylko termiczny (gdy nie zachodzi zjawisko kondensacji) częściej bywa spokojny i mniej męczący pilota.

Prądy wstępujące tworzą nad terenem komin, które mogą mieć najrozmaitsze formy, zależnie od ukształtowania terenu, różnic temperatur i t. d. Poza tym mogą powstawać t. zw. „bańki termiczne”. Obserwacje, poczynione w tym kierunku w Ameryce i na Krymie (w 1930 r.), wykazały, że nad rozgrzanym terenem niezawsze powstaje stały umiejscowiony komin o jednakowej szybkości wznoszenia; okazało się, że powietrze ogrzane może zbierać się nad danym terenem w formie baniki (możnaby porównać ją do olbrzymiego niewidocznego balonu), która w

Okazało się, że np. w danym miejscu startował szybowiec i nabierał dobrze wysokości, ale gdy w parę chwil potem z tego samego miejsca wystartował drugi identyczny szybowiec — bywał zmuszony do lądowania, podczas gdy poprzedni nabierał wysokości nadal. Gdyby w tym miejscu wiał stały umiejscowiony komin, oba szybowce powinnyby równie dobrze nabierać wysokości.

Ponieważ zarówno komin, jak bańki termiczne i studnie są niewidoczne, wykorzystanie ich — poza doświadczeniem pilota — wymaga znacznej zwrotności szybowca oraz bardzo czułego przyrządu, wskazującego szybkość wznoszenia się i opadania. Jest nim t. zw. „wariometr”, dziś bodaj najważniejszy przyrząd, używany w szybownictwie (niestety b. kosztowny). Poza wariometrem koniecznymi przyrządami (do lotów w chmurach) są: szybkościomierz, chylomierze poprzeczne i podłużne, skrotomierz (zbudowany na zasadzie żyroskopu, wskazujący w którą stronę szybowiec skręca), wysokościomierz, mała buśola, zegarek i ewentualnie przy lotach wyczynowych barograf i termometr.

(C. d. n.)

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

HARCERSTWO

IX. Walny Zjazd Harcerstwa Pomorskiego w Toruniu

Dorocznym zwyczajem odbył się w dniu 25 marca b. r., IX Walny Zjazd harcerstwa pomorskiego.

Po Mszy św., odprawionej przez ks. prof. Szymańskiego w bazylice św. Jana, odbył się przemarsz miejscowych drużyn harcerki i harcerzy do gimnazjum męskiego, gdzie pod przewodnictwem przewodniczącego Zarządu Oddziału, p. gen. Paślowskiego, rozpoczęły się obrady.

Z ramienia władz byli obecni p. p.: starosta Rogowski, jako reprezentant p. wojewody, starosta Łącki, płk. Klementowski — kier. Okr. Urz. P. W., mjr. Rachwał — kmdt. Zw. St., inż. Getler-Girtler — wicedyr. Dyr. Kolei, kmdt. warszawskiej chorągwi harcerzy — hm. Skłodowski oraz członkowie władz oddziału pomorskiego.

Na przewodniczącego Zjazdu poproszono p. starostę Łąckiego, na zast. inż. Girtlera i dyr. Moesego.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego Zjazdu, drh. hm. Skłodowski wygłosił referat na temat udziału starszej młodzieży w ruchu harcerskim. Następnie p. gen. Paślowski złożył sprawozdanie z pracy Oddziału pomorskiego, stwierdzając ogromny postęp naprzód, tak jakościowo, jak i ilościowo we wszystkich kierunkach pracy. Najbardziej rzuca się w oczy przyrost suchów, wyrażający się w 80 proc. u chłopców, w 20 proc. u dziewcząt. Ogółem w końcu roku mieliśmy 3000 suchów w 150 gromadach. Harcerki przybyło 362 — razem jest więc przeszło 2500, harcerzy przybyło 589 — razem jest więc przeszło 6350.

Łączny stan liczebny całej młodzieży w pomorskim oddziale Z. H. P. wynosi 8936 osób, co stanowi 25 proc. przyrostu w porównaniu ze stanem zeszłorocznym, a po dodaniu instruktorów, drużynowych i członków współdziałających, otrzymamy potężną liczbę 12000 ludzi, pracujących w myśl idei harcerskiej na Pomorzu.

Wydatna pomoc władz samorządowych i wojskowych, pełne poparcie p. wojewody Kirtiklisa, p. gen. Paślowskiego, p. kur. Pollaka, star. Łąckiego wpłynęły ogromnie na tak wspaniałe rezultaty, jakie osiągnięto w ciągu tylko jednego roku.

Po wyczerpującym sprawozdaniu p. Generała Paślowskiego, P. dyr. Brzeski — skarbnik Zarządu Oddziału, złożył zestawienie rachunkowe, za rok ubiegły, z którego wynika, że obrót gotówkowy po stronie dochodów, wyniósł zł 28.542.20. Cyfry te mówią same za siebie.

Skości drh. hm. Luśniakówna, komendantka Chorągwi Harcerki, i drh. hm. Sieradzki, komendant Chorągwi Harcerzy, złożyli sprawozdania z działalności Chorągwi w roku ubiegłym, poczem p. dyr. Kaczor wniósł wniosek o udzielenie absolutorjum, co przyjęto oklaskami.

W dalszym ciągu obrad zastępca przewodniczącego oddziału, p. nacz. Grzanka, odczytał nadane depesze od przewodniczącego Z. H. P. p. wojew. śląskiego, Grażyńskiego, inspektora Armii gen. Norwid-Neugebauera, kuratora szkolnego dr. Pollaka oraz dowódcy O. K. Lwów — p. gen. Popowicza. Po uchwaleniu wysłania depesz hołdowniczych do Pana Prezydenta Mościckiego, Pana Marszałka Piłsudskiego, byłego prezydenta prof. Wojciechowskiego i wojewody dr. Grażyńskiego — p. gen. Paślowski, w imieniu naczelnych władz harcerskich, wręczył p. wicewojewodzinie Seydlitzowej i dyr. Brzeskiemu „Oznakę za zasługę“ za ofiarną i długoletnią pracę dla dobra harcerstwa.

W uznaniu zasług na polu P. W. i W. F. komendanckie odznaki otrzymali pp: wicewojewodzina Seydlitzowa, inżynierowa Boberska, phm. Cichońska, dyr. Brzeski, dyr. Porębski, hm. prof. Kowalski; instruktorską Oznakę P. W. otrzymali pp. hm. Pałęcka, phm. Kowalczykówna, phm. Rogowska, phm. Traczewska, phm. Barkiewiczówna, phm. Merdazińska, inż. hm. Kossakowski, prof.

Jastrzębski, phm. Jaworski, pdhm. Golański, phm. Adamcio, h. Rz. Feisel, phm. Cieplik.

Po półgodzinnej przerwie, w czasie której obecni posilili się przy obfitym bufecie pań z Kola Przyjaciół Harcerstwa, rozpoczęły się obrady Komisji Kół Przyjaciół Harcerki i Harcerzy, na których omówiono szereg wniosków i rezolucyj, które następnie zostały omówione i przyjęte przez plenum. Na wniosek komisji rewizyjnej udzielono zarządowi absolutorjum przez aklamację.

W uzupełnieniu wyborów do władz oddziału zarządu weszli pp. inż. Girtler, dyr. Porębski, inż. Butwił-wicz, kpt. Łoziński. Do komisji rewizyjnej pp.: dyr. Kaczor, dyr. Sobolewski, dyr. Bortnowski. Do Honorowego Sądu Harcerskiego pp. dr. Dziedzic, kpt. Czermak, M. Świerczkowska, prof. Staniszewski, prof. hm. Kowalski.

Wobec wyczerpania porządku obrad, p. inż. Girtler zamknął zebranie o godz. 18-ej, poczem wszyscy odśpiewali „Rotę“.

ZWIĄZEK STRZELECKI

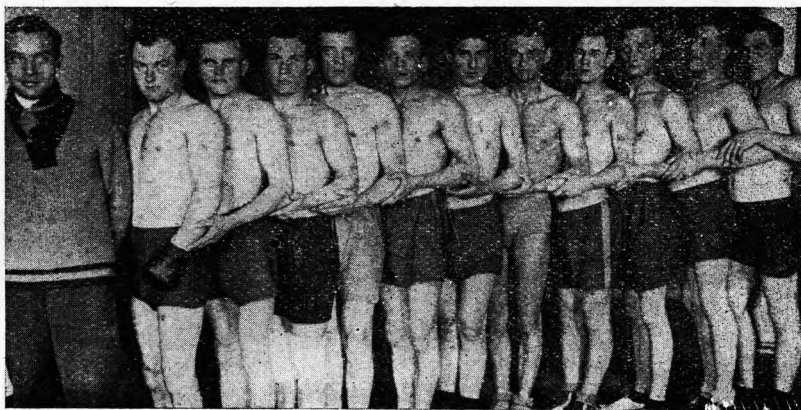
Rok 1933 w sporcie obrony narodowej

Brak jeszcze danych co do ilości zdobytych w tym roku odznak strzeleckich. Wiadomości jednak, jakie napływają, zdają się wskazywać, że przekroczyliśmy wydatnie rekordowe, zdawałoby się, cyfry zeszłoroczne. Zawdzięczać to należy w pierwszym rzędzie prowadzonej przez Związek Strzelecki energicznej propagandzie strzelectwa i szerokiemu rozpowszechnieniu się zawodów „10 strzałów ku chwale Ojczyzny“. Dużą rolę odegrało również i to, że na tegorocznym zjeździe Legionistów jako aktualne dla każdego obywatela hasło rzucono właśnie zdobywanie odznaki strzeleckiej. Nie pozostaje niewątpliwie tutaj bez wpływu również i fakt zdobycia tej odznaki w dniu 5 sierpnia przez p. Premiera Jędrzejewicza, co jest najlepszym dowodem, jaką do niej wagę przywiązują naczelné władze państwowe.

W związku z kończącym się sezonem strzeleckim należy bezwzględnie stwierdzić, że poziom strzelania polskich zawodników bardzo znacznie się podniósł. 22 rekordy pobite na zawodach narodowych, kilka z nich jeszcze na zawodach o „mistrzostwo stolicy“ — oto wyniki, które słusznie należy się chlubić.

Nasze spotkania międzynarodowe zaczęły się mniej

Przyszli mistrzowie boksu



Uczestnicy kursu bokserskiego w Toruniu z instruktorem p. Chojuickim na czele

szczęśliwie. Zawody korespondencyjne Polska — Szwecja skończyły się naszą porażką, nieprzynoszącą nam co prawda ujemny wobec wysokiej klasy Szwedów, ale zawsze porażką. Również szereg niepowodzeń mieliśmy na zawodach braterskich państw bałtyckich w Tallinie, których bilans ogólny — mimo to — należy uznać za dodatni, zezwolili one nam bowiem na zadzierżgnięcie serdecznych węzłów przyjaźni z zawodnikami bałtyckimi, co przecież było właściwym celem zawodów. Zapewne istnieje bardzo wiele uzasadnionych w zupełności przyczyn tej porażki, ale zawsze przegrać nie jest miło.

Za to już zawody korespondencyjne Polska—Estonia dają nam pełną satysfakcję. Trzy zwycięstwa na jedną przegraną, to stosunek bardzo piękny, uwzględniając wysoką klasę Estończyków. A do tego zwyciężyliśmy jednostkowo w karabinie wojskowym, pomimo iż celność karabinów estońskich, broni — z naszego punktu widzenia — bardziej tarczowej, niż bojowej, jest wyższa od naszych.

Również satysfakcją dla nas jest wynik zawodów Polska—Czechosłowacja. Przeciwnik to poważny, o czym mogliśmy się przekonać w 1931 roku we Lwowie, tem więcej, że od tego czasu znacznie podniósł swą formę. Wyniki czeskie w zawodach z nami świadczą o tem dokładnie. W okresie tejsorocznych zawodów narodowych były one dla nas ciężkim orzechem do zgryzienia. Tem więc miłszy musi być dla nas fakt, że mimo to pokonaliśmy ich bezapelacyjnie i że wyniki nasze dosięgły nigdy dotąd niezyskiwanego przez nas poziomu. Rokuje to duże nadzieje na przyszłość i wykazuje, że słuszną jest obrona przez nas droga ograniczenia się do kilku tylko specjalności które, naszym zamiarom i celom najbardziej sprzyjają.

Gorzej spisali się łucznicy. Ich porażka w Londynie po dwuletnich triumfach niezupełnie jest usprawiedliwiona. Na szczęście honor ekspedycji uratowały łuczniczki.

JEŻELI CHCESZ

wzbudzić w sobie zainteresowanie do rzeczy nowych, zdobyć wykształcenie, jeżeli chcesz uśmieć się szczerze i rozzerwać umysł, zapoznaj się bliżej z Twoim serdecznym kolegą — tygodnikiem

„MŁODY GRYF”

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Budowa schroniska i świetlicy Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Gdyni

Budowa schroniska KPW w Gdyni wchodzi na tory realizacji. Sporządzone przez inż. Wyszomirskiego plany zostały aprobowane przez władze KPW.

Z początkiem wiosny rozpocznie się budowa tak niezbędnych w Gdyni dla potrzeb KPW. budowli.

Z Walnego Zebrania Kol. Przysp. Wojskowego Ogniska Skarszewy.

W dniu 7 lutego 1934 r. w Skarszewach odbyło się do- roczne Walne Zebranie Kol. Prz. Wojsk. Ogniska Nr. 48 Skarszewy, któremu przewodniczył ob. Mateja, Kontroler Ruchu Kol., jako Komendant V Rejonu KPW.

Ob. Mateja w gorących słowach podziękował ustępującemu zarządowi za gorliwą, ofiarną i niestrudzoną pracę dla dobra Rzeczypospolitej, organizacji, kolejnictwa i społeczeństwa.

Do nowego zarządu zostali wybrani: Prezes — ob. Okoński Władysław, wiceprezes — ob. Schalk Leon, sekretarz — ob. Marchewicz Franciszek, skarbnik — ob. Heynicki St., referent wyszk. i komendant oddz. — ob. Ubowski Maksymilian, ref. kut. ośw. ob. Redman Józef, ref. org. — ob. Burczyk Józef, ref. wych. fiz. — ob. Hintz Franciszek, sekcja strzelecka — ob. Signer Antoni, zast. komendanta — ob. Marchewicz Fr.

Pozatem wybrano 3 zastępców w osobach ob: Piątkowski, Deja i Ranachowski. Do komisji rewizyjnej wybrano: ob. Bellon Bronisław, ob. Wicki i ob. Prabucki. Delegatem do zarządu okręg. wybrano ob. Redmanna. Po dokonanych wyborze zarządu ob. Mateja w swoim gorącym i pełnym zapale przemówieniu do członków ogniska wyjaśnił rzeczowo obowiązki, które ciążyą na każdym kapewiaku, nakłaniając do zgodnej i owocnej pracy, która wymaga zdwojonej czujności i gotowości, gdyż ognisko jest rozległe i leży na granicy Naj. Rzeczypospolitej Polskiej. Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę” prezes zakończył obrady.

Nowow wybranemu zarządowi składamy na tej drodze staropolskie „Szczęść Boże” do dalszej energicznej i owocnej pracy dla dobra Państwa i Kolejnictwa polskiego.

Kapewiak

Komunikat Nr. 3

Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych

1. Dzień propagandy.

W dzień Święta Narodowego 3 maja b. r. Zarząd Pom. O. Z. G. S. uchwalił urządzić „Dzień propagandy gier sportowych”, w którym to dniu odbędą się wielkie zawody gier sportowych w konkurencjach: żeńskie — siatkówka, hazena; męskie — siatkówka koszykówka i szczypiorniak.

W zawodach w dniu tym mogą brać udział wszystkie drużyny bez względu, czy są zrzeszone lub nie. Zgłoszenia do zawodów należy nadesłać do Pom. O. Z. G. S. ul. Jagiellońska 2 Okr. Ośr. W. F. do dnia 15 kwietnia b. r. z podaniem, jakie drużyny się zgłasza.

2. Egzamin sędziowski

Dnia 22 kwietnia b. r. o godz. 10-ej w Okr. Ośr. W. F. ul. Jagiellońska odbędzie się egzamin dla kandydatów na sędziów gier sportowych.

Zgłoszenia należy wraz z taksą sędziowską 2 zł. nadsyłać do Pom. O. Z. G. S-u do dnia 18 kwietnia b. r.

Sędzia kand. może zostać każdy obywatel polski pełnoletni, wolny od jakichkolwiek zarzutów natury moralnej, który złożył przed komisją egzaminacyjną egzamin teoretyczny z jednej lub więcej gier sport.

Za Zarząd

(—) Sobolewski, w z. sekretarza. (—) Bruśnicki A. kapitan.



KĄCIK ROLNICZY

Zakładajmy sady

Dotychczasowa nasza gospodarka sadownicza znajduje się jeszcze w pierwotnym stanie. O racjonalnej gospodarce sadowniczej niewiele wogóle slyszalo, a z tych, co slyszeli, niewiele zastosowalo sie do wymogów nowoczesnych.

Aczkolwiek ruch w kierunku zakładania sadów wzmożł się w ostatnich czasach, jednak sadów naprawdę dobrych powstaje znikoma ilość. A szkoda. Spożycie owoców z roku na rok wzrasta, a o tem żeby zaspokoić konsumpcję naszą we własnym zakresie, niema w tej chwili mowy, więc sprowadzamy z zagranicy ogromne ilości owoców, oraz ich przetwory i wydajemy z lekkim sercem około 40 milionów na zakup zagraniczny.

Czemże tłumaczyć ten brak owocu krajowego? Czyżby w Polsce nie było odpowiednich podstaw do racjonalnego rozwoju sadownictwa? Niema odpowiednich gleb, czy warunki klimatyczne są przeszkodą? Otóż tak wcale nie jest; drzewa w Polsce roszą również obficie, jak i zagranicą, a ich owoce nie są wcale brzydsze od ich siostrzyk zagranicznych.

Więc czemu wytłumaczyć sobie, że nasi rolnicy z obojętnością, godną podziwu, powalają na wywóz dziesiątków milionów złotych zagranicę na zakup zwykłych jabłek, grusz, śliwek i t. p. owoców. A może sadownictwo się nie opłaca? Daje małe zyski, przy wielkim nakładzie pracy i kosztów? Otóż znowu nie. Praktyka wykazuje, że sady, jako tako prowadzone, są jedną z najbardziej dochodowych działów produkcji rolnej. Sad, choć bywa częstokroć narażony na najrozmaitsze niebezpieczeństwa, a nawet ulega im, jednak zyski, jakie przynosi, są całkowicie w stanie pokryć straty, opłacić odbudowę sadu i dać jeszcze znaczny zysk jego właścicielowi.

Oczywiście, żeby sady dały odpowiednie rezultaty muszą być należycie prowadzone, a już dobór drzew dla danej miejscowości odgrywa rolę zasadniczą. Prace nad wyborem terenu oraz doбором drzew należy koniecznie, przy zakładaniu sadu, powierzyć rutynowanemu i sumiennemu fachowcowi. (R. A. P.)

Informator Administracyjno-Podatkowy

opracowany przez redaktora Józefa Czajkę, konieczny w każdym gospodarstwie rolnym, ogrodniczym, w każdym sklepie, młynie, tartaku, mleczarni i t. p. — Książka zawiera 8 działów i omawia wyczerpująco sprawy administracyjne, sądowe, podatkowe, wojskowe, finansowo-rolne i ubezpieczeniowe. 52 wzorów podań, skarg, próśb i odwołań do wszystkich urzędów państwowych i samorządowych. Informator wysyła Rolnicza Agencja Prasowa po wpłaceniu 1,40 gr na konto P. K. O. Nr. 13.674 lnb przekazem pocztowym pod adr. Rolnicza Agencja Prasowa, Warszawa, ul. Marszałkowska nr. 58, m. 5.

U w a g a. Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

KUPON NR. 3

Konkurs „Młodego Gryfa“

„Najpiękniejszy okres w moim życiu“

Godło autora

Tytuł pracy

Imię i nazw. głosującego

Adres

Własnymi siłami przy rodzinnym stole

Ł A M I G Ł Ó W K A

ul. Jan Sterniczuk

○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○
 ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○
 ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○
 ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○
 ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○

W powyższe kółka wpisać 17 pięcioliterowych wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Rząd środkowy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto, słynne z bitwy floty polskiej. 2. Imię męskie. 3. Rodzaj zboża. 4. Twierdza morska we Francji. 5. Rzeka w Europie. 6. Kraj w Afryce. 7. Państwo w Europie. 8. Inaczej karczma. 9. Dowódca „Grupy Bug“ podczas walk z ukrainecami w r. 1918—19. 10. Przedmieście Warszawy. 11. Jedna z wysp Kanaryjskich na oceanie Atlantyckim. 12. Rzeka w Polsce. 13. Miasto na Pomorzu. 14. Mieszkaniec Afryki. 15. Obszar, inaczej. 16. Gatunek wina. 17. Imię żeńskie.

Za rozwiązanie Redakcja przeznaczyna cenę nagrodę książkową.

Rozwiązanie należy nadsyłać do 25 kwietnia.

N A G R O D Y

Spośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 6 nagrodę w postaci książki wylosował Gumowski Rajmund, Toruń, L. Czarlińskiego 9.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 8. IV. do dnia 14. IV. 1934 r.

Codziennie: 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane”. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

Niedziela, dnia 8. III 1934 r. Godz. 9.00 Msza św. z Krakowa. 11.00 Muzyka z płyt. 15.00 Pogadanka p. t. „Dość niedbalstwa — weźmy się za nasze sady”. 16.00 Słuchowisko p. t. „Jak zła Barbarka piekla wielkanocne baby”. 16.45 Jan Aleksander Zareba: „Pogodki gorolskie łód Zyweca” wygl. autor w gwarze żywieckiej. 17.15 Koncert popularny muzyki polskiej. 18.00 Słuch. p. t. „Święcone u gen. Kniaziewicza”. 19.30 Co się dzieje na świecie. 21.15 Na wesołej lwowskiej fali. Poniedziałek dn. 9. IV. Godz. 15.15 Koncert. 16.40 Lekcje języka francuskiego. 16.55 Koncert. 17.15 „Skrzynka pocztowa rolnicza. Wtorek, dn. 10. IV. Godz. 15.40 W lokalach rozrywkowych stolicy. 16.40 Kącik językowy. 17.50 Bieżące wiadomości roln. 18.00 Praca naszych rybaków morskich. 18.20 XIII koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski”. Środa, dn. 11. IV. Godz. 15.40 Koncert. 16.10 Program dla dzieci. 16.40 Skrzynka pocztowa. 17.50 Skrzynka pocztowa rolnicza. 18.00 Od promieni kosmicznych do fal radjowych. 21.05 Wieczór mickiewiczowski. Czwartek, 12. IV. Godz 12.35 XXII koncert szkolny z Filh. Warsz. 17.30 Odczyt dla maturzystów „Odczyt wstępny dla maturzystów”. 19.15 Wiadomości rolnicze. 21.00 Skrzynka pocztowa techn. Piątek, dn. 13. IV. Godz. 16.35 Pieśni murzyńskie. 17.10 Ludowe pieśni węgierskie 17.30 Odczyt dla maturzystów. 20.15 Koncert. Sobota, dn. 14. III 1934 r. Godz. 15.20 Chór Dann. 15.40 Audycja dla chorych w opr. ks. Reka. 16.20 Lekcja języka francuskiego. 21 30 Skrzynka pocztowa techniczna.

Kosztowne słomiane wdowieństwo



— Tegoroczna podróż żony do wód kosztowała mnie dwa tysiące rubli.

— Na miłość boską, czy tam w Karlsbadzie taka drożysza?

— Nie, ale tu w Warszawie, w „Fantazji“.

Pojętna

Służąca, robiąc porządek w pokoju pani, znajduje pięć złotych, które wręcza pani.

— Weź je sobie za twoją uczciwość — mówi jej chlebobawczyni.

Nazajutrz gubi pani 20 zł i pyta służącą:

— Czy nie znalazłaś 20 złotych, które zgubiłam?

— Tak jest, proszę pani, ale wzięłam je sobie za moją uczciwość.

Najpożyteczniejsze „zwierzę”

Na wykładzie w świetlicy zapytuje się referent oświatowy:

— Chłopcy! — Który mi powie, jakie zwierzę jest najpożyteczniejsze?

Po długim milczeniu odzywa się strzelec Repeta:

— Kura! Bo można ją zjeść przed] narodzeniem i po śmierci.

Przezorny

— Panie doktorze, zapomniał pan chyba, że przed trzema minutami polecił mi pan wysunąć język.

— Nie, nie zapomniałem, droga pani, ale chciałem spokojnie napisać receptę. Teraz może już pani język schować.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie

tarcze do strzelań,

przewidziane regulaminem dla oddziałów P. W. Tarcze 10 pierścieniowe. Wymiary 100×100. Pole czarne 40 cm
Cena 100 sztuk wynosi 18,— zł bez kosztów przesyłki.

Dr. Tadeusz Waga

**Pomorze
w czasach
przehistorycznych**

Cena 8 złotych

Do nabycia w Administracji
„MŁODEGO GRYFA”
Toruń, ul. Dobrzyńska Nr. 1.

Czesław Sław-Góralik

„Historje leguńskie”

Cena księgarska 1.80 zł.

Dla czytelników „Młodego Gryfa” 1.20 zł.

Do nabycia w Administracji,
Toruń, Dobrzyńska Nr. 1.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł